Cena 30 groszy

Świat MŁODYCH

Nr 48(96) Warszawa, 4. XII. 50 r.

PISMO MŁODZIEŻY HARCERSKIEJ I SZKOLNEJ

W numerze:

wkładka historyczno-literacka pt.

Z DZIEJÓW ROBOTNICZYCH DZIECI

poświęcona

25 ROCZNICY POLSKIEGO PIONIERA

(Wyjmijcie wkładkę ze środka numeru i zachowajcie razem z poprzednimi wkładkami).

Bohaterski bojownik o pokój

RAYMONDE DIEN

— patronką drużyny szkoły TPD

Od początku roku szkolnego warszawska drużyna przy szkole T.P.D. na ul. Noakowskiego pracowała z zapałem. Harcerze brali żywy udział we wszystkich imprezach szkolnych, dbali o dobrą naukę wszystkich uczniów, robili gazetki ścienne.

Długo myśleli harcerze kogo wybrać patronem swojej drużyny. Zastanawiała się rada drużyny i zastępy, radzili się nawet dyrektora szkoły. Padały różne projekty, ale na razie żaden nie został ostatecznie przyjęty.

✻

Podczas trwania II Światowego Kongresu Obrońców Pokoju, szkoła przeżyła niezwykłe wydarzenie. Pewnego dnia zadzwonił telefon i dzieci dowiedziały się, że szkołę odwiedzą delegaci na Kongres. Zapanował niezwyk.y ruch.

I kiedy w budynku szkolnym zjawili się zapowiedziani goście — młoda brunetka z towarzyszem i grupą polskich kolegów, wszystko było gotowe na ich przyjęcie.

Szpalerem utworzonym przez dzieci goście przeszli do świetlicy, w której zebrała się już cała drużyna.

Pani uśmiechnęła się i powiedziała coś po francusku.

— Jestem siostrą Raymonde Dien — przetłumaczono jej słowa na język polski.

— Raymonde Dien — IRKA ZGLIWSKA i ALA ZWĘGLIŃSKA zaczęły zaś szeptać. — Tak, to ta młoda Francuzka, która położyła się na szynach, aby nie przepuścić pociągu wiozącego broń i żołnierzy wysyłanych do walki z narodem vietnamskim.

MONIQUE HUBERDEAU, bo tak się nazywała francuska delegatka, zaczęła opowiadać o swojej siostrze. Wszyscy słuchali z wielkim zainteresowaniem.

Dzieci były poruszone — goszczą wśród siebie siostrę Raymonde Dien, przecież wiąże ich to jeszcze mocniej z postacią młodej bojowniczki o pokój.

Porozumienie nasąpiło szybko. Rada drużyny urządziła małe zebranie na środku sali. Poprosili do siebie także Monique Huberdeau, aby z nią o tym pomówić.

PATRONKĄ DRUŻYNY ZOSTAŁA RAYMONDE DIEN, na niej będą się wzorować harcerze ze szkoły przy ulicy Noakowskiego w walce o pokój i szczęście ludów, Monique Huberdeau wróciwszy do Francji przekaże przebywającej w więzieniu Raymonde pozdrowienia od drużyny nazwanej jej imieniem, imieniem bohaterskiej bojowniczki o pokój.

Drodzy polscy harcerze!

Chciałabym oddać Wam pozdrowienia od mojej siostry RAYMONDE DIEN.

Raymonde urodziła się 13 maja 1929 roku w Mansigne, w rodzinie robotniczej, Ojciec nasz był stolarzem. Rodzina nasza w czasie wojny wiele wycierpiała: — ojciec był uwięziony, krewni rozstrzelani i wywiezieni.

Każda nowa masakra w Vietnamie godziła Raymonde prosto w serce. Raymonde walczyła ze wszystkich sił przeciw wojnie, dlatego właśnie położyła się na szynach przed pociągiem wiozącym materiały wojenne do Vietnamu.

Mija już 9 miesięcy od chwili, gdy została uwięziona. Lecz jest spokojna, wierzy mocno w lud Francji i wszystkie inne ludy świata. Przed aresztowaniem Raymonde była instruktorką pionierów francuskich swojego okręgu. Zawsze kochała dzieci, widząc w nich przyszłość ludu.

Życzę Wam najserdeczniej, aby Wasze starania niesienia pomocy w odbudowie Waszego pięknego kraju dały jak największe rezultaty. Wierzę, że potraficie okazać się godnymi tych, którzy walczą o Wasze szczęście.

MONIQUE HUBERDEAU
(delegat na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju, siostra wspaniałej bojowniczki o pokój Raymonde Dien)

Monique Huberdeau
Mme de Raymonde Dien

Na rocznicę polskiego pioniera

Na zbiórce naszego zastępu mówiliśmy o przypadającej w tym miesiącu 25 rocznicy powstania Pioniera Polskiego.

Postanowiliśmy uczcić tę ważną dla nas rocznicę wydaniem specjalnej gazetki o polskim pionierze. Jako najstarszy zastęp, będziemy świecić przykładem młodszym kolegom, będziemy wzorować się na pionierach radzieckich, aby podtrzymywać tradycje pionierów polskich z czasów przedwojennych.

Zastęp z kl. VII
Szkoła Podstawowa Nr 1
w Wojcieszowie Górnym

25-lecie uczcimy pracą

Na 25-lecie Polskiego Pioniera zdobywamy materiały o ich działalności oraz poznajemy pracę naszych kolegów pionierów radzieckich. Nawiązaliśmy już kontakt z drużyną pionierską 201 moskiewskiej szkoły im. Bohaterki Związku Radzieckiego, Zoi Kosmodemiańskiej, dzielimy się z nimi uwagami o naszej pracy w szkole i o nauce. Zobowiązaliśmy się uczyć pilnie, tak jak pionierzy radzieccy, aby w tym okresie mieć stopnie jeszcze lepsze niż w poprzednim.

Rada Drużyny
ze Szkoły Podstawowej
w Dzikowcu

W naszej wsi - w dniach Kongresu

CODZIENNIE, na dużej pauzie wybiegamy do listonosza, aby odebrać gazety. Tego dnia właśnie mieliśmy dostać nasze pismo „Świat Młodych". Nagle jedna z koleżanek z kl. VII zawołała: „W Warszawie będzie Kongres Pokoju!"

Wszyscy zaczęliśmy z zainteresowaniem przeglądać pismo. Na tej pauzie o niczym innym nie rozmawialiśmy tylko o Kongresie. Przeczytaliśmy uważnie artykuł o Kongresie. Choć jesteśmy dziećmi, ale rozumiemy, jakie nieszczęścia przynosi wojna. W naszej klasie jest nawet dziewczynka, która w czasie wojny straciła rękę. Ale są tacy ludzie, którzy sprzeciwiają się pokojowi światowemu, którzy nie dopuścili, aby kongres odbył się w Anglii. Za to my bardzo cieszymy się, że kongres odbywał się w Warszawie. Zazdrościliśmy naszym kolegom — harcerzom z Warszawy, że mogą witać delegatów i gości zagranicznych i oglądać pięknie udekorowany Dom Słowa Polskiego.

Klasa VII naszej szkoły napisała list do obradującego Kongresu, dzieci z młodszych klas pisały pozdrowienia dla poszczególnych delegatów, Przystroiliśmy pięknie nasze klasy w białe gołąbki. Następnego dnia urządziliśmy pochód przez naszą wieś. Dołączyły się do nas inne organizacje i ludzie ze wsi. Później odbyła się akademia.

Regina Mianowska — kl. VII
z Pilawy.

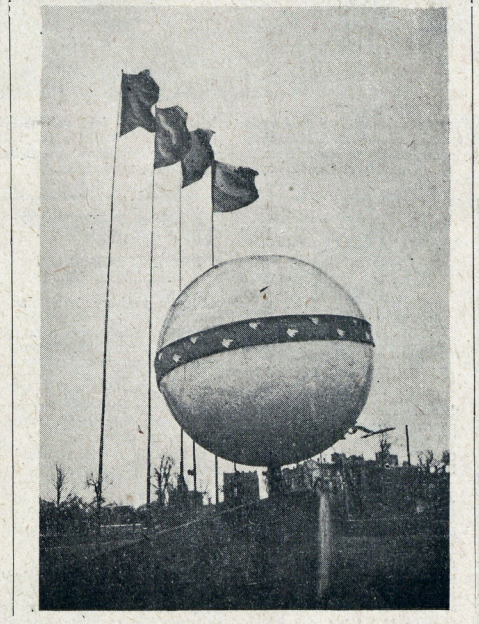

Z Warszawy rozległ się na cały świat głos wyrażający pragnienia milionów ludzi — głos pokoju. W przeciągu dwu dni stolica przybrała się odświętnie. Ten olbrzymi globus, który widzicie na zdjęciu, stoi na Placu Zwycięstwa.

Szkoły warszawskie dobrze przygotowały się do przyjęcia gości — delegatów na Kongres. Zdjęcie obok — ze szkoły T.P.D. Nr. 9, z ul. Narbutta.

Foto K. Kralczyński

Obiektyw KONGRESOWY

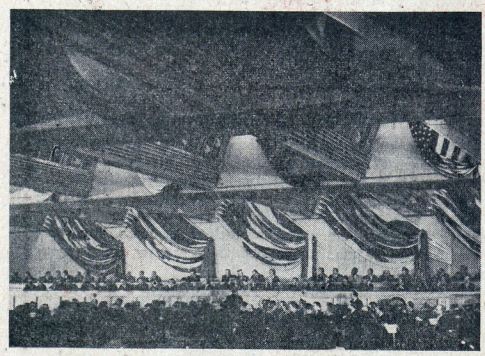

Idea Pokoju nie potrzebuje wiz. Delegaci całego świata, w Warszawie zebrali się na II Światowym Kongresie Obrońców Pokoju, aby głosować za pokojem.

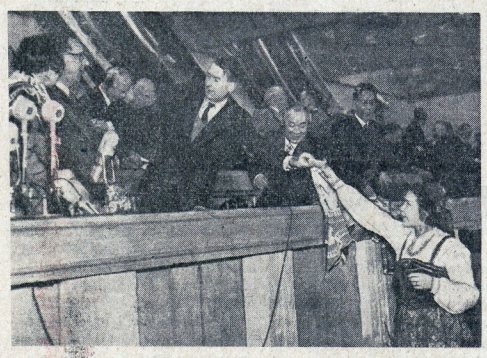

Kobiety polskie serdecznie witały delegatów przybyłych na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju.

Wszyscy delegaci byli zachwyceni Warszawą — jej gościnnością i tempem odbudowy. Każdy chciał mieć jakąś pamiątkę z pobytu w tym odradzającym się mieście. Ilustrowane wydawnictwa, poświęcone naszej stolicy, cieszyły się wielkim powodzeniem.

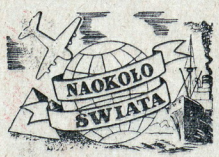

FABRYKA CZY... FERMA?

Długi, murowany budynek. Ponad dach wystają podobne do kominów murowane, wysokie walce. Całość z daleka łudząco przypomina budynek fabryczny.

Jednakże owa fabryka, to po prostu ferma kołchozu, im. Józefa Stalina, położonego w okręgu chersońskim. W długiej, jasnej, bielonej sali stoi doskonale utrzymane bydło. Słychać szmer motorów, właśnie pracują elektryczne dojarki. Mechaniczne urządzenia żłobów podają paszę i wodę dla bydła. Takie same, zmechanizowane urządzenia, posiadają pomieszczenia dla owiec i koni.

Przodująca nauka radziecka odnosi wspaniałe zwycięstwa na polu stałego ulepszania metod pracy. Kwitnące kołchozy i sowchozy — to żywe urzeczywistnienie jej doświadczeń.

FRANCUSKIE BOMBY NA SZPITALE

Długim rzędem leżeli na szpitalnych łóżkach jeńcy francuscy, wzięci do niewoli przez ludowe wojska vietnamskie. Lekarz kończył właśnie opatrunek młodemu żołnierzowi, rannemu w nogę. „Ma szczęście, za miesiąc będzie biegał jak młody jeleń". Nagle zawarczały samoloty.

W szpitalu w Kaobang znajdowało się 67 rannych żołnierzy francuskich oraz 12 vietnamskich. Wszyscy, wraz z lekarzami i personelem szpitalnym zginęli od bomb, zrzuconych przez francuskie samoloty.

Osiedla mieszkalne, szkoły, szpitale zamieniają francuscy piraci powietrzni w gruzy i zgliszcza. Nie oszczędzają przy tym, jak widzimy, własnych żołnierzy. Dlatego też, wśród uczciwych ludzi we Francji rośnie niechęć do wojny w Vietnamie, wzmaga się oburzenie przeciwko jej zaborczym celom.

„DO WSZYSTKICH KOCHANYCH DZIECI POLSKICH"

— tak zaczynają swój list delegaci Korei na II Światowy Kongres Obrońców Pokoju w Warszawie

My, delegaci koreańscy, pragniemy serdecznie podziękować Wam, dzieciom polskim, za okazane nam wzruszające wyrazy sympatii; za piękne upominki i listy nadesłane ze wszystkich stron Polski. Wszystko to przekażemy Waszym rówieśnikom, koleżankom i kolegom — dzieciom koreańskim.

Wierzymy, że tak jak Wy tutaj uczycie się w spokoju, tak i dzieci koreańskie wkrótce będą mogły żyć spokojnie i uczyć się. I wtedy ręka w rękę budować będziecie wspólnie szczęśliwy świat.

Parlament Pokoju

Światowa Rada Pokoju — to sztab zorganizowanego frontu pokoju — pisała Trybuna Ludu. To określenie jasno i wyraźnie mówi o roli nowopowstałej Rady.

Rada Pokoju została jednomyślnie wybrana na II Światowym Kongresie Pokoju. Wniosek o wybranie Rady zgłosił w imieniu sekretariatu Kongresu znany bojownik o pokój — Pietro Nenni.

Uzasadniając swój wniosek Nenni stwierdził, że Organizacja Narodów Zjednoczonych przekształca się coraz bardziej w narzędzie zaborczej polityki zachodnich imperialistów. Rząd USA za dolary kupuje sobie głosy rządów państw kapitalistycznych. Ostatnie przykłady działalności ONZ, a szczególnie poparcie przez reakcyjną większość Organizacji agresji na Korei — pokazują nam wyraźnie, że nie jest ona w stanie zapewnić światowego pokoju. Tym bardziej, że delegaci państw kapitalistycznych nie reprezentują w ONZ swych narodów, mas pracujących, a jedynie wrogie interesom ludu rządy tych krajów.

Natomiast Rada Pokoju jest przedstawicielką wszystkich ludzi pragnących budować coraz lepsze życie dla siebie i swoich dzieci, komunistów i ludzi o innych poglądach politycznych, robotników i intelektualistów, chłopów i uczonych, białych, żółtych i czarnych. Jest wyrazicielką niezłomnej woli pokoju uczciwych ludzi na całej kuli ziemskiej. Zadaniem Rady jest umożliwienie ludziom różnych poglądów i wyznań wypowiadania swych zdań, podawania projektów czynnej pracy nad zachowaniem pokoju i nad

obroną kultury. Rada będzie skupiać wszystkie wysiłki zmierzające do obalenia groźby nowej wojny. Wstęp do Rady jest zawsze otwarty dla przedstawicieli wszystkich ludzi, wszystkich krajów. Wszystkich tych, którzy chcą zjączyć swe siły z siłami reprezentowanymi przez Radę — aby front pokoju jeszcze bardziej wzmocnić.

Światowa Rada Pokoju jest organem stałym. Pracować będzie ciągle, dopóki na świecie znajdują się zbrodniarze, którzy chcą przez wojnę zapewnić sobie zyski ze swych fabryk produkujących broń i materiały wojenne. Będzie trwać, dopóki ludzie pracy nie unieszkodliwią obłąkańczych naśladowców Hitlera.

Powstanie Rady, Kongres przyjął długotrwałą entuzjastyczną owacją i niemilknącym skandowaniem słowa „pokój" we wszystkich językach.

Podczas obrad Kongresu „zobaczyliśmy na własne oczy przedstawicieli narodów posiadających odpowiednie kwalifikacje, by brać czynny udział w konferencjach i by stać się prawdziwymi dyplomatami swych narodów w walce o pokój". — powiedział jeden z delegatów.

Parlamentem pokoju stała się właśnie Światowa Rada Pokoju. W skład jej weszli przedstawiciele 80 państw. Przewodniczącym został prof. Joliot-Curie, wśród jego zastępców znajdują się znani bojownicy o pokój: Pietro Nenni, Eugenia Cotton, Aleksander Fadiejew, prof. Leopold Infeld. Sekretarzem generalnym Rady jest Jean Laffitte. Światowa Rada Pokoju rozpoczęła już pracę. Pierwsze jej posiedzenie odbyło się w Warszawie 23 listopada br.

TE METODY NIE SĄ NOWE...

Zmęczenie, spowodowane okrutnym, trwającym pięć godzin przesłuchiwaniem, wyraźnie malowało się na bladej, spokojnej twarzy aresztowanego. Człowiek w mundurze adenauerowskiej policji, wygodnie rozparty za biurkiem, uśmiechnął się z zadowoleniem. Zadawał pytania. Pytania głupie i bezczelne, ale chodziło przecież tylko o dręczenie zatrzymanego... a w tym kierunku miał nie tylko wielkie osobiste zdolności, ale i długoletnią praktykę. Kiedy przymrużonymi oczami wpatrywał się w siedzącego na przeciwko człowieka, szczupła postać aresztowanego zacierała się chwilami jak we mgle, a dawne, wojenne wspomnienia nadawały jej inne kontury. I kto wie, czy sierżantowi adenaurowskiej policji nie wydało się na moment, że to nie prof. Joliot-Curie siedzi przed nim, a młody partyzant Borys, schwytany pod Smoleńskiem, którego po przesłuchaniu, własnoręcznie zastrzelił. Dziwne, że w oczach uczonego dojrzał ten sam płomień, jaki płonął wtedy w czarnych źrenicach radzieckiego partyzanta. Płomień odwagi, nieugiętości, zdecydowania. Tak, mają oni jakąś siłę, która pozwala im wytrwać nawet podczas badania, prowadzonego doskonałym, gestapowskim systemem! I człowiek o twarzy esesowca zacisnął mocniej pięści, rzucając spod daszka policyjnej czapki złowrogie spojrzenie.

Prof. Joliot-Curie poprosił o szklankę wody. Jeden z policjantów wyszedł, aby wezwać zwierzchnika — Amerykanina. Niech ten decyduje, czy pozwolić aresztantowi na zaspokojenie pragnienia. Po chwili, z rękami w kieszeniach, z papierosem w zębach, ukazał się w drzwiach komendant. Spojrzał na umęczoną twarz profesora, na siedzącego za biurkiem sierżanta i roześmiał się. Prowadzący dochodzenie roześmiał się również. Tak — ci się rozumieli. Jeden — oficer amerykański, drugi — były esesman.

Amerykanin rzucił raz jeszcze okiem na więźnia i wykrzyknął: „Co, wody? Tylko za dolary!"

Tak to prawda, u nich jest wszystko za dolary, wszystko w imię dolara. W imię dolara, amerykańscy właściciele fabryk zbrojeniowych przygotowują nową wojnę, w imię dolara, barbarzyńscy lotnicy Stanów Zjednoczonych burzą koreańskie szkoły, zabijają dzieci. Ci, którzy spodziewając się olbrzymich zysków, wzniecić chcą na świecie nową pożogę wojenną, nienawidzą ludzi dążących do udaremnienia ich zbrodniczych planów, nienawidzą bojowników pokoju.

Dlatego policja adenauerowska — na rozkaz władz amerykańskich — zatrzymała bezprawnie w Schierding wielkiego uczonego, przewodniczącego Biura Światowej Rady Pokoju, prof. Joliot-Curie. Dlatego, powracający po obradach II Światowego Kongresu Pokoju do swej ojczyzny prof. Joliot-Curie, mimo posiadanego zezwolenia władz amerykańskich, nie został przepuszczony przez Niemcy Zachodnie, dlatego po brutalnym przesłuchaniu, zmuszony został do powrotu do Pragi.

Prof. Joliot-Curie po przybyciu do Czechosłowacji powiedział: „Podczas 5 godzin spędzonych na posterunku policyjnym w Schierding, przypomniałem sobie 12-godzinne przesłuchanie w gestapo paryskim podczas okupacji hitlerowskiej. Wówczas przesłuchiwali mnie gestapowcy, a obecnie policja Trizonii — na rozkaz Amerykanów".

Wspaniały sukces II Światowego Kongresu Pokoju w Warszawie wywołał wściekłość podżegaczy wojennych. Metodami, zapożyczonymi od hitlerowskich bandytów, starają się walczyć z rosnącym wszędzie ruchem przeciwko wojnie. Spotykają się z niewzruszoną, solidarną postawą bojowników pokoju na całym świecie. Ludzi dzielnych i nieustraszonych jak prof. Joliot-Curie.

JANUSZ OSĘKA

Z dziejów ROBOTNICZYCH DZIECI

Rośniemy w hart, rośniemy w moc,
My przyszły huf żołnierzy
Armii, co zwalcza ciemną noc,
Co w jutro świata wierzy.

Patrz, jak szeroki wkoło świat,
Wre praca, bój się toczy.
To wszędzie ojciec nasz czy brat,
Mocarny lud roboczy.

To oni świat budują wszak,
O wolność walczą oni,
Przez setki granic jeden znak,
To sztandar lśni czerwony.

Rośniemy więc jak młody las,
Gdy niebo w krąg się chmurzy,
I dla nas też nadejdzie czas,
By czoło stawić burzy.

Aż w końcu wolny będzie lud
I słońce znów rozświeci,
Dziedzictwem naszym bój i trud,
My, robotnicze dzieci.

(Nuty na 3 str. wkładki) (rok 1926)

W TYGODNIU POLSKIEGO PIONIERA

ROCZNICĘ powstania „Pioniera" będziecie obchodzić w dniach **10 — 17 grudnia** urządzając specjalne zbiórki. Uroczystość będzie tym większa, że w tych dniach wielu z was złoży przyrzeczenie.

Aby ułatwić wam zadanie zapoznania się z pracą „Pioniera" dajemy dodatek historyczno-literacki, w którym znajdziecie materiały oparte na wspomnieniach i dokumentach.

Na pierwszej stronie dodatku znajdziecie „Hymn Dzieci Robotniczych", który śpiewali polscy pionierzy. Hymn oraz pozostałe dwie piosenki zaśpiewajcie na swojej zbiórce. A może postaracie się o śpiewnik „Polskie pieśni rewolucyjne z lat 1918 — 1939".

Ci, którzy umieją ładnie deklamować, nauczą się wierszy podanych na następnej stronie. Są to wiersze poetów, którzy w czasach Polski kapitalistycznej, poświęcili swoją twórczość walce o wyzwolenie klasy robotniczej. Więcej wierszy, mówiących o nędzy robotniczych dzieci przed wojną, znajdziecie w zbiorkach Broniewskiego, Tuwima, Szymańskiego.

W naszej wkładce podajemy także artykuły i opowiadania mówiące o życiu pionierów i dzieci robotniczych przed wojną. Przejrzyjcie także dawniejsze numery „Świata Młodych", znajdziecie tam opowiadania: „Strajk Semperitu", „Taki sam kawałek czerwonego płótna", „Gdy nowy ład zwycięży — nasz młody zabrzmi śpiew" i inne. Wybierzcie także niektóre rozdziały z książek Górskiej „Nad Czarną Wodą", „Druga Brama" i Wasilewskiej „Pokój na poddaszu". Zbiórka, na której będziecie śpiewać piosenki pionierskie i deklamować wiersze, na której przeczytacie i omówicie niektóre z podanych artykułów, da wam dużo wiadomości o polskim Pionierze.

Możecie jednak znaleźć także inne sposoby urozmaicenia zbiórki i zapoznania harcerzy z życiem przedwojennych pionierów. Gdybyście na swoją zbiórkę mogli poprosić działacza robotniczego, na pewno opowiedziałby wam wiele ciekawych rzeczy. A może uda wam się znaleźć kogoś, kto sam pracował w Polskim Pionierze? W dużych ośrodkach robotniczych, jak Warszawa czy Łódź, można odwiedzić dawne dzielnice robotnicze i porównać je z budowanymi obecnie nowoczesnymi osiedlami.

Obchodząc tydzień polskiego Pioniera, możecie także pomyśleć o wyborze patrona drużyny, o ile go jeszcze nie macie. Może to być Sanik, o którym piszemy, a może jakiś inny działacz Pioniera lub Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej.

Postarajcie się, aby dni Pioniera obchodzone były jak najbardziej uroczyście. Nie zapominajcie o tym, że polski Pionier, to organizacja, której tradycje przejęła nasza organizacja harcerska.

Al. K.

* * *

NIKT z Was już tamtych czasów nie pamięta. Ale na pewno słyszeliście od rodziców o latach bezrobocia, wyzysku, o latach panowania burżuazji w Polsce.

Narzędzia produkcji — to znaczy fabryki, huty, kopalnie — stanowiły prywatną własność pojedyńczych ludzi, albo wielkich koncernów, czyli związków fabrykanckich. Dochód z prywatnego przedsiębiorstwa szedł oczywiście do prywatnej kieszeni — najczęściej do kieszeni cudzoziemców. Naturalnie każdy fabrykant chciał mieć jak największe dochody.

W czasach, o których piszę, to znaczy w przedwojennej Polsce, klasa robotnicza dzięki nieustannej walce osiągnęła pewne zdobycze socjalne. Osiągnęła je dzięki temu, że była zorganizowana, że jedni pomagali drugim, że istniała Partia robotnicza, prowadząca walkę. Ale ponieważ władza znajdowała się w rękach burżuazji, zdobycze socjalne klasy robotniczej były — gdzie się tylko dało — umniejszane i łamane. Wskutek chaotycznej gospodarki kapitalistycznej, co pewien czas pojawiały się kryzysy gospodarcze: zamykano fabryki, albo ograniczano produkcję. Setki tysięcy robotników traciło pracę. Niektórzy całymi latami nie mogli dostać stałej pracy, chwytali się wszelkich dorywczych zarobków, żeby tylko wyżyć.

Dzieci robotnicze dzieliły trudny, ciężki los swoich rodziców.

I właśnie o tych dzieciach chcę Wam dziś opowiedzieć. O tych najlepszych z nich, które dzieliły z rodzicami nie tylko głód i nędzę, ale stanęły do walki o lepsze życie, o lepszy sprawiedliwy ustrój.

Jaką broń mieli robotnicy przeciwko fabrykantom, bankierom, kapitalistom, rozporządzającym wielkimi funduszami, mającym na swe usługi cały aparat państwowy, wojsko i policję? Bronią klasy robotniczej — to były strajki, solidarne występowanie w obronie swoich interesów tysięcy robotników i chłopów. Klasę robotniczą do nieustępliwej walki prowadziła Komunistyczna Partia Polski — u jej boku stał wiernie Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej, grupujący najlepsze, najbardziej ofiarne i bojowe kadry młodocianych robotników. W roku 1925 powstała pod kierownictwem KPP i KZMP dziecięca organizacja „Pionier".

O co walczyli pionierzy?

Przeszło milion dzieci w przedwojennej Polsce nie chodziło do szkoły. Dla jednych nie starczyło miejsca, bo szkół było zbyt mało, inne znów nie miały czasu na naukę: musiały opiekować się młodszym rodzeństwem, pomagać rodzicom w pracy, zarobkować od najmłodszych lat.

Na wsi pięcio-, sześcioletnie dzieci pasły już pańskie gęsi i bydło, pomagały rodzicom w pieleniu warzyw na obszarniczych polach.

W mieście kilkuletnie dzieci do późnego wieczora wystawały przed kawiarniami i restauracjami z paczką gazet pod pachą.

Wiele dzieci nie mogło chodzić do szkoły z braku ubrania, obuwia, z braku kilku groszy na zeszyt, czy ołówek.

Wiele pracowało w fabrykach i zakładach rzemieślniczych za marne grosze. Nie było żadnej ustawy chroniącej pracę dzieci. Specjalną formą wyzysku pracy dzieci były terminy rzemieślnicze. Majster robił wielką łaskę, przyjmując chłopca jako ucznia. Uczeń długie miesiące a nawet lata spełniał posługi domowe dla pana majstra lub pani majstrowej, nie stykając się zupełnie z właściwą nauką rzemiosła.

Organizacja pionierska walczyła z tym wszystkim. Walczyła o szkołę dla wszystkich dzieci, o bezpłatne dożywianie dzieci rodziców bezrobotnych, o opiekę nad sierotami, o ochronę pracy dzieci, o możność zdobycia fachu. Pionierzy opiekowali się dziećmi więźniów politycznych, pomagali swym rodzicom w bezpośredniej, codziennej walce.

Pionierzy walczyli o honor dziecka robotniczego, poniewieranego w szkole przez dzieci zamożnych rodziców.

Nie myślcie, że to wszystko było takie łatwe i proste. Policja prześladowała dzieci tak samo, jak dorosłych.

Z ówczesnych pionierów wyrosło wielu dzielnych ludzi, najlepszych bojowników o nowy sprawiedliwy ustrój.

Kiedy patrzycie, jak rosną nowe domy, kiedy uczycie się, słuchacie radia, czytacie książki, wiedzcie, że w to wszystko, co daje nam dziś nowy ustrój, nowa Ludowa Polska, wnieśli swój wkład mali polscy pionierzy.

HALINA KOSZUTSKA

Młodzi pionierzy w Polsce, bądźcie gotowi!

W związku z międzynarodowym tygodniem dziecięcym — my, pionierzy ZSRR oddziału przy komórce „Narpit" — postanowiliśmy nawiązać kontakt z pionierami z Polski. Wiemy, w jakich ciężkich warunkach Wy musicie pracować i wiemy, kto te warunki stworzył, ale niech to Was nie przygnębia. My — pionierzy ZSRR — postanowiliśmy Wam przyjść z pomocą.

Chociaż musicie pracować w ciężkich warunkach, miejcie jednak nadzieję, że niedaleki jest czas, kiedy i Wy wyjdziecie z czerwonymi sztandarami i pieśniami rewolucyjnymi i będziecie także swobodnie świętować swój tydzień, jak i my.

Bądźcie odważni i wytrwali!

Pamiętajcie w tej ciężkiej walce o naukach naszego drogiego nauczyciela Włodzimierza Iljicza Lenina, który wzywał, aby zawsze iść za sprawą robotniczo-chłopską.

My — pionierzy Radzieckiej Rosji, natężamy wszystkie siły, aby wciągnąć niezorganizowane dzieci, i szeregi nasze rosną bez przerwy. Liczą one już wiele dzieci — więcej aniżeli 1.700.000 pionierów. Robota idzie nam dobrze i swobodnie.

Nasi starsi bracia — partyjnicy i komsomolcy, we wszystkim nam pomagają, gdyż widzą w nas budowniczych przyszłego życia.

Drodzy bracia i siostry z Polski! Kończąc ten list, prosimy, abyście nam opisali, jak pracujecie, jak musicie walczyć z faszystowskimi organizacjami, jaka jest u Was łączność z Komunistycznym Związkiem Młodzieży Polskiej i partyjnikami? Jaka robota jest u Was przeprowadzona w grupach, czy rośnie Wasza organizacja, gdzie organizują się Wasze grupy: przy szkołach, czy przy fabrykach?

Drodzy Towarzysze! Wszystko to nas interesuje i dlatego prosimy Was o szybką odpowiedź.

Prócz tego prosimy Was, abyście napisali nam, co Was w waszej pracy interesuje; my też Wam napiszemy o naszej pracy.

Bardzo pragniemy do Was zbliżyć się i nawiązać jak najściślejszą łączność.

Pionierskie pozdrowienie dziecięcym grupom pionierskim Polski od koła pionierów.

Piszcie do nas.

(Z listu pionierów ZSRR do polskich pionierów z 14 września 1925 r.)

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI.

„Pieśń o wojnie domowej"

(fragmenty)

...słyszałem żywe serce w ruchu,
ten zgiełk bolesny i fatalny,
ten krzyk na Placu Teatralnym
i szelest krwi płamiącej chodnik,
i oddech bitych, złych i głodnych.

...Codziennie w twardej, minionej walce
na gardłach maszyn mdleją palce,
codziennie, zżarte pieców piekłem,
siwieją oczy krwią ociekłe,
codziennie trzeba w walce padać,
zagłuszyć śpiew, zapomnieć radość,
kominy wznoszą lasy pięści
nadludzkim śpiewem, ludzkim szczęściem
i dymy snują się żałobą
kamiennym miastom — żywym grobom...

...o pieśni gniewna! — tyś nadzieją!
Przelatuj, wiej nad moim krajem,
rozkwitaj mi zielonym majem,
obłokiem płyń nad drogą polną,
gdzie sercu — śmiało, oczom — wolno,
zbożowym łanem, borem, Wisłą,
nad ornym polem błyśnij iskrą,
do fabryk idź, do hut, da sztolni,
gromami krzyknij: — Wstańcie wolni!
młotami zadzwoń: — Rwijcie kraty!
sercami uderz: — Dzień zapłaty!

(1926 rok).

JULIAN TUWIM.

„Nędza"

Krzywda krzyczy spod ziemi,
Czarni i chudzi wołają:
Z żonami, sukami wyschłemi,
Wyjdziemy wyjącą zgrają!

Jest, jest nędza nasza!
Są, są te dzieci jak zmory!
Doprawdy są te poddasza,
Sutereny i nory!

Są, są ci sapiący chorzy,
Z których krew do kubła chlusta,
Jest, jest wilgoć zielona w komorze,
Bród, smród i kwaśna kapusta!

Zmarzłe kartofle surowe,
Kaszel suchy, piec zimny,
Deska twarda pod głową:
Takie będą nędzarskie hymny.

Było, było o chłodzie i głodzie.
Jest, jest, że się męczy i zdycha,
Będzie, będzie kość chuda w wodzie
I razowiec z piaskiem i mdła kicha.

Jest, jest nędza: stół zmarznięty,
szmaty w oknach i na ciele łachmany.
I krzyk w nocy, krzyk święty, przeklęty:
„Tato, tato kochany".

DZIECI proletariatu

Był to rok 1935. W kraju panowało bezrobocie i głód. Tysiące najlepszych synów polskiej klasy robotniczej, którzy walczyli pod sztandarami KPP o Polskę wolną od wyzysku, o socjalizm, znajdowało się za kratami więzień sanacyjnych. W odpowiedzi na utworzenie obozu koncentracyjnego V w Berezie Kartuskiej, gdzie według najgorszych wzorów faszyzmu hitlerowskiego męczono i mordowano polskich rewolucjonistów, robotnicy wzmogli walkę przeciw rządom kapitalistów i obszarników. W walce tej brały też czynny udział dzieci organizacji dziecięcej „Pionier".

I oto latem owego roku 1935 pionierzy w całym kraju przygotowali się do uczczenia 10 rocznicy istnienia ich organizacji. Tysiące odezw i plakatów rozlepianych na murach dzielnic robotniczych, napisy na gmachach szkolnych i na chodnikach, dały znać dzieciom robotniczym — tym, które uczyły się w szkołach i tym, które tylko marzyć o nich mogły, że zbliża się rocznica założenia „Pioniera". A dzieci robotnicze dobrze znały słowo „Pionier". Znały to słowo warszawskie dzieci Powiśla i Woli, Muranowa i Żoliborza, znały je dzieci łódzkich włókniarzy i śląskich górników.

Jeżeli same nie należały do „Pioniera", to częstokroć czytały pionierskie gazetki i odezwy i wiedziały od kolegów, że „Pionier" walczy o to, by w Polsce wszystkim dzieciom było tak dobrze, jak jest im w sąsiednim kraju — na wschodzie — w Związku Radzieckim.

Trudno było dzieciom robotniczym w Polsce sanacyjnej uczcić swoje święto. Organizacja „Pionier" była nielegalna, tak samo jak i Komunistyczna Partia Polski. Pracę swoją „Pionier" prowadzi w podziemiu. W więzieniach sanacyjnych i w domach poprawczych, które w rzeczywistości były domami więziennymi, nie brakowało pionierów. Niejednokrotnie policja faszystowska strzelała do dzieci, które szły na demonstrację obok rodziców, domagając się chleba i pracy dla swoich ojców. „Pionier" nie zamierzał uczcić 10 rocznicy swego istnienia zabawami i pięknymi defiladami, jak to czyniło popierane przez rząd, a obce życiu robotniczych dzieci, dawne harcerstwo. W piwnicach i na poddaszach, gdzie odbywały się posiedzenia kół pionierskich, dzieci robotnicze omawiały, jak uczcić swoje święto.

* * *

.....W piękny czerwcowy dzień 1935 roku ulice warszawskiego śródmieścia zapełniły się setkami dzieci. Nie były to świątecznie ubrane, wychuchane dzieci mieszkańców tej dzielnicy; na poważnych twarzach wyrostków można było poznać nędzę warszawskich przedmieść i dzielnic robotniczych. W oczach ich można było spostrzec nieugiętą wiarę i niezłomną wolę młodych rewolucjonistów. Przechodnie, nie przyzwyczajeni do czę-

Pionierska walka

Pomoc strajkującym

BYŁ to rok 1929 — początek wstrząsów gospodarczych. Fabrykanci polscy „radzili sobie", wyrzucając starych robotników lepiej płatnych i zastępując ich kobietami i dziećmi.

W warszawskiej przędzalni „Wola" pracowała większość kobiet i dużo dzieci. Przykry jednak zawód spotkał fabrykantów. Wybuchł strajk — kobiety i dzieci też nie chciały pracować o głodzie.

Miasto robotnicze odezwało się tysiącznym echem. Powstawały komitety pomocy strajkującym, codziennie lokal PPS — Lewicy na Żelaznej był załtoczony. Pionierzy nie pozostawali w tyle: zbieraliśmy pieniądze wśród dzieci robotniczych ze szkół, fabryk i warsztatów. Gdy już mieliśmy pokaźną sumę, wybrano delegację, aby wręczyła komitetowi strajkujących serdeczny dar od dzieci robotniczych, od tych najbardziej wykorzystywanych.

Ja miałam wręczyć pieniądze i przekazać pozdrowienia. To przecież zaszczyt spotkać się z dorosłymi i to ze strajkującymi! Byłam wtedy jeszcze uczennicą. Martwiłam się, że jesteśmy tacy mali i że pewnie naszych pieniędzy nie wystarczy. Rozkaz trzeba było jednak wykonać.

Pamiętam: wieczór. Pełen ludzi lokal PPS — Lewicy. Przedstawiono nas młodej robotnicy, przewodniczącej komitetu strajkowego, towarzyszce Pakulskiej. Wykształciłam z trudem:

— W imieniu dzieci robotniczych Warszawy wręczamy strajkującym robotnikom przędzalni „Wola" nasz skromny wkład i życzymy zwycięstwa w słusznej sprawie.

Nie zapamiętałam słów podziękowania. Przejęta wielką chwilą — pobiegłam podzielić się wrażeniami z innymi dziećmi.

R. KONTORSKA

Przeciw kratom więziennym

PO DOD koniec 1928 roku wstąpiłam wraz z 15-orgiem dzieci do nielegalnej organizacji „Pionier". Miałam wtedy 14 lat i byłam w VI oddziale szkoły powszechnej. Dlaczego wstąpiliśmy? Dowiedzieliśmy się, że naszą wychowawczynię wsadzili do więzienia za przynależność do Komunistycznej Partii Polski.

To wywołało w nas wielkie rozgoryczenie. Zaczęliśmy rozumieć, że dzieje się wielka niesprawiedliwość. Przyszła do nas uczennica ze starszej klasy i uświadomiła nam, że powinniśmy wstąpić do „Pioniera", by pomóc starszym w walce o lepszy byt dla robotników i dzieci robotniczych, o rząd robotniczo-chłopski i o to, aby nasi rodzice mieli pracę a dzieci robotników bezpłatną naukę.

Utworzyliśmy dwa koła pionierskie w naszej klasie. W ślad za nami wstąpiło do „Pioniera" jeszcze wielu uczniów naszej szkoły.

Nasza pierwsza praca polegała na tym, aby za wszelką cenę wydobyć wychowawczynię z więzienia. Wystosowaliśmy list do kierownictwa szkoły, aby robiło wszystko w tym celu. Zebraliśmy pieniądze na adwokata. Urządzaliśmy masówki szkolne, wzywając, by do tej akcji przystąpiła cała szkoła, a nawet rodzice. Po sześciu miesiącach nauczycielka została zwolniona.

W tym czasie zorganizowaliśmy Radę Szkolną, do której weszło 80 proc. naszych pionierów. Nawiązaliśmy kontakt z innymi szkołami, tam również udało się zorganizować Rady Szkolne. Urządzaliśmy wspólne wycieczki. Wycieczki te wykorzystywaliśmy dla pracy uświadamiającej, wychowującej nas w duchu rewolucyjnym, abyśmy byli gotowi do walki wspólnie ze starszymi towarzyszami. Nie zabrakło nas w żadnej prowadzonej przez Partię akcji. Braliśmy udział w strajkach i świętach rewolucyjnych. Instruktorzy, którzy byli przydzieleni do kół, opowiadali nam o życiu w Związku Radzieckim. Wiadomości te wykorzystywaliśmy w codziennej walce. Marksizm-leninizm uczył nas patrzeć na świat we wszystkich jego zjawiskach, uczyliśmy się odróżniać: gdzie jest prawda, a gdzie tkwi wróg.

U boku robotników

SZKOŁĘ powszechną ukończyłam w warunkach bardzo ciężkich. Zaczęłam pracować jako uczennica u krawca. Byłam tam w niesłychany sposób wykorzystywana. Pracowałam po 13 godzin dziennie. Wtedy to bezpośrednio odczułam na sobie jarzmo systemu kapitalistycznego.

Pod kierownictwem Komunistycznej Partii Polski i Rady Pionierskiej prowadziliśmy naszą systematyczną walkę. Gdy starsi robotnicy „wychodzili w strajk", pionierzy pomagali im i wysuwali również swoje żądania: 6-godzinnego dnia pracy, bezpłatnych szkół zawodowych i inne. Wykrywaliśmy „lamistrajków". Ze wszystkich stron byliśmy prześladowani. Ale w nieustraszonej, nieugiętej pracy i walce prowadziliśmy naszą robotę agitacyjną.

Często byliśmy bici za czytanie nielegalnych gazetek pionierskich. Przez długi czas pracowałam przy wydawaniu tajnej gazety w bardzo trudnych warunkach. Przed każdą akcją pionierzy wieszali sztandary na drutach elektrycznych, naklejali odezwy, pisali kredą na ścianach i parkanach swoje żądania i hasła.

Podczas jednej takiej roboty szpicle schwycili całą naszą grupę pionierską i w straszny sposób zbili nas. W końcu zdołaliśmy jednak uciec wśród popłochu na ulicy.

Tak przechodziły lata w ciężkiej, nieugiętej walce.

W 1935 roku zostałam przesłana jako dobrze wypróbowana w pracy pionierka do Komunistycznego Związku Młodzieży Polskiej. Przez 3 lata pracowałam w MOPR. (Międzynarodowa Organizacja Pomocy Robotnikom).

Pierwsze rewolucyjne wychowanie dał mi „Pionier". Niech praca w „Pionierze" będzie przykładem dla naszych harcerzy.

Jako wychowawczyni dzieci w przedszkolu staram się dziś oprzeć swoją pracę na wzorach „Pioniera".

A. MICHAŁOWICZ

maszeruja

stych wizyt przedstawicieli warszawskich przedmieść, spoglądali z niechęcią na przybyszów i przyśpieszali kroku...

I oto jak wystrzał przeszywa ulicę krótkie i potężne hasło:

— Niech żyje Komunistyczna Dziecięca Organizacja „Pionier"!

Ze wszystkich stron odpowiedziały setki głosów:

— Niech żyje!

Zamykają się bramy. Przechodnie szukają schronienia w sklepach i kawiarniach, inni zadowoleniem i ciekawością przyglądają się, co będzie dalej.

Ulica należy do najmłodszych w Polsce działaczy ruchu rewoluycjnego — do pionierów. Gdzie sięgniesz wzrokiem — dzieci. Rozwijają się czerwone sztandary i transpartenty, na których widnieją napisy: „Żądamy bezpłatnych szkół!", „Niech żyje państwo socjalizmu—ZSRR!", „Niech żyje „Pionier!", „Precz z rządem nędzy i bezrobocia!" i inne.

Wzniesiona do góry przez towarzysza młoda dziewczynka przemawia... Dokoła niej gromada dzieci z Woli, Powiśla, Muranowa, Pragi, Żoliborza; chwytają każde słowo. Znają dobrze towarzyszkę „Ankę", lubią ją wszyscy za odwagę i gorący zapał do walki o lepsze jutro, za wesołość i energię. Toteż patrzą na nią z zachwytem, gdy rzuca hasło „Niech żyje Polska socjalistyczna!".

— „Niech żyje! — rozlega się okrzyk dzieci.

Nad głowami powiewają czerwone sztandary. Mali manifestanci maszerują ze śpiewem. Spoza okien spoglądają na nich zdumione twarze. A dzieci idą z wysoko podniesionymi głowami. Idą z pionierską pieśnią „Bądź zawsze gotów" .

— Chle — ba — pra — cy — za — miast — kul! Chle — ba — pra — cy..." — skandują.

Ale oto słychać dobrze znany gwizd policyjny.

Na zakręcie ulicy gromadzi się zaalarmowany oddział policji z pobliskiego komisariatu — wyciągnięte szable i gumowe pałki. Dzieci nie uciekają Maszerują dalej. Jeszcze potężniejszy staje się ich śpiew.

Wtem z bram wyrywa się kilku szpicli z wyciągniętymi rewolwerami. Padają strzały. Tłum demonstrujących dzieci zachwiał się. Teraz dopiero zaczął się odwrót. Policjanci i szpicle brutalnie biją uciekających. Gdy dzieci przedostały się do najbliższego rogu znów nastąpił na nie oddział konnej policji. I znów zaczęła się masakra.

W tym dniu było w Warszawie wielu rannych i pobitych pionierów.

Ponad czterdziestu zostało zatrzymanych. „Niebieska karetka" odprowadzała ich do „defensywy", skąd po dokładnym „wysłuchaniu" zostali po 48 godzniach zwolnieni: nie mieli jeszcze lat 14-tu!...

Podobne wystąpienia dzieci robotniczych pod sztandarami „Pioniera" odbyły się w całym kraju.

Tak tylko dzieci robotnicze w Polsce mogły czcić dziesięciolecie istnienia swej organizacji — organizacji, która ich wychowała na świadomych bojowników.

M. SZKLAREK

WSPOMNIENIE o pionierze Saniku

Na Muranowie — w tej tak ruchliwej dzielnicy Warszawy, w szumie i zgiełku Smoczej i Miłej, Muranowskiej i Pawiej, w domu przy ulicy Niskiej wyrósł mały Sanik. Siostra jego, Helka, przeszła wówczas z „Pioniera" do KZM-u. Pod nieobecność rodziców, odbywały się często u nich w domu zebrania komórki partyjnej. Mały Sanik skwapliwie przysłuchiwał się rozmowom zebranych, nadstawiając uszu, gdy mowa była o Związku Radzieckim — kraju bez kapitalistów, gdzie rządzą robotnicy i chłopi i gdzie dzieci mogą się uczyć bezpłatnie.

Chłopiec często biegał za demonstracjami, uważnie przypatrywał się, jak zawieszano na drutach chorągiewki, tak zwane wówczas „czerwone ptaszki". Idąc do swej szkoły przy ulicy Miłej 63, bardzo zazdrościł kolegom zaciągającym „żabki" na drutach elektrycznych. Często proponował lub po prostu narzucał im swą pomoc. Gdy chłopcy spostrzegli, że jest mądry i rezolutny — zaufali mu w końcu...

Jakże Sanik promieniał z radości, gdy powierzono mu pakiet „bibuły" do przeniesienia z punktu na punkt!

...Sanik wstąpił do „Pioniera".

Zjawił się w moim kole. Wkrótce stał się naszym sekretarzem. Lubili go wszyscy. Posiadał dar pozyskiwania sobie ludzi. Był dobry, poważny i myślący. Odznaczał się wielką żywością, odwagą i gotowością do ofiar.

Nadszedł rok 1931. Górnicy w Dąbrowie Górniczej zastrajkowali. Strajk przeciągał się. Górnicy głodowali. Właściciele kopalni za pomocą głodu chcieli złamać strajk. Partia wezwała do organizowania wieców protestacyjnych i demonstracji. Jedna z takich demonstracji odbyła się w Warszawie na Muranowie.

Mroźny poranek sobotni jesieni 1931 roku. Wiatr rumieni twarze przechodniów. Jest godzina 11 rano. Przy rogu Lubeckiego i Miłej zbiera się młodzież i starsi robotnicy. Formuje się pochód.

Ja miałem czuwać, żeby dzieci nie brały udziału w demonstracji. Ale 13-letni Sanik chciał być wszędzie, gdzie zanosiło się na poważną walkę. Mieliśmy z nim z tego powodu zawsze poważne kłopoty. Pamiętam, że kiedyś za wślizgnięcie się do otoczonej przez policję fabryki, zawiesiliśmy go na dwa tygodnie w prawie należenia do organizacji. Trzeba to było zrobić dla przykładu. Dla zachowania pionierskiej karności. Ale między sobą mówiliśmy: „Zuch chłopak, będzie z niego dobry bojowiec naszej sprawy!".

Tym razem Sanik też był wśród maszerujących. Zauważyłem go i usunąłem z szeregów. Nadeszły wiadomości, że w pobliskim składzie aptecznym ukryta jest grupa uzbrojonych policjantów, gotujących się do walki. Z dala doszedł nas dobrze znany okrzyk: „Rozejść się!" Idziemy jednak jeszcze śmielej naprzód i jeszcze głośniej wznosimy okrzyki protestu. Nadbiegł oficer policji z gotowym do strzału rewolwerem. Zaczął roztrącać i popychać ludzi. Sanik obserwuje go z tłumu. Nagle widzę chłopca tuż przy sobie: chwyta z bruku zamarzłą grudę błota i rzuca ją z całej siły w podnoszącego rewolwer oficera...

Rozległy się przeraźliwe gwizdki policyjne. Bronimy się, jak się da. Policji przybywa coraz więcej. Sanika zauważył jeden ze szpicli. Ludzie z ulicy poznikali, a bramy zostały z łoskotem zamknięte. Usłyszałem tuż obok strzał. Coś upadło mi na nogę. Spojrzałem: na bruku nieruchomo leżał Sanik, a w odległości kilku metrów stał policjant z pistoletem. To on był mordercą Sanika.

Wieczorem, tylko w obecności rodziców, siostry i brata wydobyto ciało Sanika z krytego policyjnego samochodu i w tajemnicy pochowano na cmentarzu na Pradze. W ten sposób chciała policja uniknąć żałobnej demonstracji robotniczej.

Stało się jednak inaczej.

W trzy dni później na cmentarzu zebrało się setki pionierów, KZM-owców i komunistów. W imieniu organizacji pionierskiej mówił mały kolega Sanika, a malarz Józef żegnał naszego pioniera w imieniu Partii. Nad trumną podniósł się czerwony sztandar. Grób pokrył się czerwonymi tulipanami i zwojem amarantowych szarf. Rozbrzmiewały pieśni rewolucyjne.

Koło, do którego należał Sanik, zostało nazwane jego imieniem. My wszyscy, jego koledzy i przyjaciele, przysięgliśmy, że zostaniemy do końca życia wierni sprawie, dla której oddał swe życie.

(S)

„Hymn dzieci robotniczych"

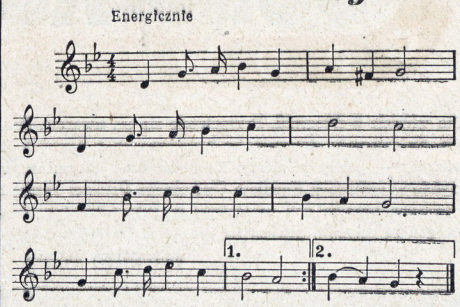

(Tekst Hymnu — na str. 1-ej.)

„Młodzi Komunardzi"

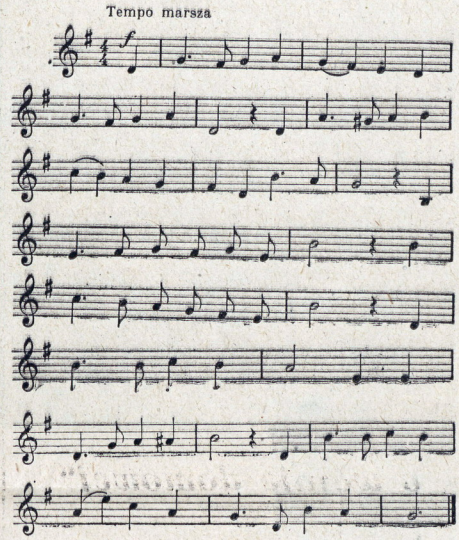

Lenina wnuki młode,
Do boju spieszmy wraz,
My, młodzi komunardzi,
Bo sprawa wzywa nas.

Refren:
Hej w bój, pionierze, szykuj broń,
By starszym nieść pomocną dłoń,
*My, młodzi komunardzi, złączeni w KZM *) (bis)*

Nas zrodził mrok piwnicy,
Gdzie wilgoć jest i chłód,
Wychował gwar ulicy,
Wnętrzności szarpie głód.

Refren:
Hej w bój... itd.

Nas walka tylko zbawi,
Z panami srogi bój,
Więc razem ze starymi,
Pionierze oręż kuj.

Refren:
Hej w bój... itd.

(rok 1923)

*) *Komunistyczny Związek Młodzieży.*

„Bądź zawsze gotów!"

(Hymn „Pioniera")

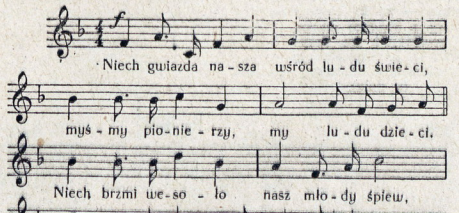

Niech gwiazda nasza
Wśród ludu świeci,
Myśmy pionierzy,
My ludu dzieci.

Refren:
Niech brzmi wesoło nasz młody śpiew,
Bądź zawsze gotów, pioniera to zew!

Wzrastać będziemy
W trudzie i znoju,
Zawsze gotowi
Stanąć do boju.

Refren:
Niech brzmi wesoło... itd.

Sztandar niesiemy,
Sztandar czerwony,
Bo zrzeszyć chcemy
Dzieci miliony.

Refren:
Niech brzmi wesoło... itd.

(rok 1928)

DOKUMENTY OPOWIADAJĄ

Oto widzicie 8 fotografii. Przypatrzcie się im uważnie. Nie są to takie zwyczajne fotografie. Nie. To fotografie dokumentów historycznych z dawnych lat, z lat, kiedy walczyli wasi rówieśnicy — polscy pionierzy. Te historyczne dokumenty, spoczywające dziś spokojnie i uroczyście w archiwach Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej, to jakże wymowna kronika doli robotniczej w Polsce przedwrześniowej, jakże wymowna kronika zmagań ze znienawidzonymi kapitalistami! Te dokumenty mogłyby wam opowiedzieć niejedną wstrząsającą historię.

Te dzieci wyrwały się z ponurych suteren, z ciasnych poddaszy. Jadą na zlot do Berlina — na ogólnoświatowy zlot dzieci robotniczych i chłopskich. Jest rok 1930. Blade twarzyczki pionierów rozjaśnia radosny uśmiech.

Nielegalne pismo „Towarzysz" było przyjacielem i powiernikiem pionierów — kolportowali je, czytali, pisali do niego o swych bolączkach i kłopotach, o swych radościach. Radości było co prawda mało — za to kłopoty rosły z każdym dniem. Przeczytajcie na przykład korespondencję pionierską z Warszawy. (u dołu).

Obok podajemy fotografie tytułowych stron pism robotniczych, wydawanych nielegalnie w kraju i za granicą. Stronice pism robotniczych wydawanych legalnie bieliły się najczęściej plamami konfiskat.

Przez mury i kraty więzień przenikały listy-„grypsy". Przyjrzyjcie się tym kartkom usianym drobnym, zwartym pismem. Więźniowie za pomocą tych kartek, przenoszonych w najbardziej wymyślny sposób, donosili swym towarzyszom, że trwają nieugięcie i zawsze są gotowi do walki. „Z wolności" szły do cel krzepiące wieści.

Wielki poeta proletariatu — Władysław Broniewski wzbogacał nielegalną prasę swymi płomiennymi utworami. Obok widzicie stronę tytułową pisemka „Pionier" z pięknym, porywającym wierszem.

PIONIER

Nr 1-2 [illegible]
Marzec-kwiecień 193[illegible]
Cena 30 groszy

PIONIEROM

[illegible]

T O W A R Z Y S Z — 20 — Nr 3

ŻĄDAMY ŚWIETLIC I ODŻYWIANIA

(Korespondencja z Warszawy)

Od kilku tygodni już dzieci szkoły powszechnej na Grzybowskiej prowadzą akcję o zdobycie świetlicy na szkole. Na 1500 dzieci, które chodzą do tej szkoły tylko 150 korzysta z świetlicy na szkole. Naskutek żądań dzieci kierownictwo szkoły było zmuszone dać dzieciom na świetlicy dożywienie w postaci kawałka chleba z masłem i mleka. W międzyczasie dzieci z własnej inicjatywy wydały ankietę z pytaniami: w jakich warunkach dzieci żyją w domu, czem się zajmują rodzice, czy uważają, że im są potrzebne świetlice i czy chcą do świetlicy przychodzić. Kilkaset dzieci wypełniło ankietę. Prawie wszystkie dzieci wypowiedziały się za tem, że trzeba żądać świetlic. Kierownictwo szkoły widząc tak wielkie wrzenie u dzieci połapało się, że świetlica nie będzie jeszcze jednym środkiem do „obywatelskiego wychowania".

Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!

Nr. 5 (Rok XXXIII) WARSZAWA, Listopad 1934 r. Cena 30 gr.

CZERWONY SZTANDAR

ORGAN KOMITETU CENTRALNEGO KOMUNISTYCZNEJ PARTJI POLSKI (Sekcja Międzynarodówki Komunistycznej)

CZEŚĆ I SŁAWA BOHATERSKIM ROBOTNIKOM I CHŁOPOM HISZPANJI, STOJĄCYM W OGNIU WALKI REWOLUCYJNEJ, W JEDNOLITYM FRONCIE KLASOWYM PRZECIW DYKTATURZE KAPITALISTÓW I OBSZARNIKÓW

NA POMOC REWOLUCJI HISZPAŃSKIEJ!
DO STRAJKÓW I DEMONSTRACYJ SOLIDARNOŚCIOWYCH!
NIECH ŻYJE JEDNOLITY FRONT ROBOTNIKÓW HISZPANJI!
NIECH ŻYJE REWOLUCJA HISZPAŃSKA!

BIULETYN INFORMACYJNY GAZETY

GŁOS PRACY

10 Pf. BERLIN 20 LUTEGO 1931 № 1C

Kraków w czerwcu 1927 r. Cena egz. 20 gr.

ZWIĄZKOWIEC

(Jednodniówka)

Proletarjusze wszystkich krajów i narodów łączcie się!

ARCHIWUM

Skonfiskowano

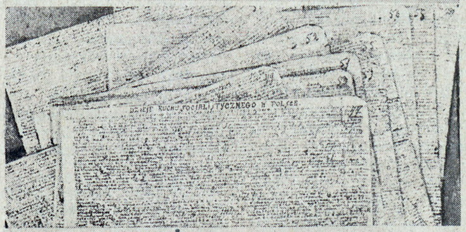

BIBLJOTEKA INSTYTUTU ... №
ARCHIWUM

Proletarjusze wszystkich Krajów łączcie się

TOWARZYSZ

Organ Centralny Komunistycznego Związku Młod. w Polsce (Sekcja Kom. Międzynarod. Młodzieży)

Cena 30 gr. WARSZAWA, PAŹDZIERNIK 1932 r. № 5

Witamy wolną młodzież robotniczą i chłopską Sowietów!

W piętnastą rocznicę zbrojnego powstania proletarjatu Rosji, władzy Sowieckiej, Komunistyczny Związek Młodzieży Polskiej wita wolną młodzież Sowietów w imieniu wyzyskiwanej i uciskanej młodzieży pracującej Polski faszystowskiej.

Witamy was, budowniczych ustroju socjalistycznego.

Entuzjazm zapełnia serca nasze, gdy patrzymy jak z waszych potężnych trudów i bohaterskich zmagań wyłania się wspaniały gmach ustroju, gdzie niema wyzyskiwanych i uciskanych.

Gdy wspominamy, że **u was niema ani jednego bezrobotnego,** setki tysięcy pięści młodych bezrobotnych Polski, skazanych na śmierć głodową, podnosi się przeciw burżuazji.

Gdy wspominamy o socjalistycznej reorganizacji pracy młodzieży u was, setki tysięcy młodych proletarjuszy Polski, których ustawa Prystora wyrzuca z fabryk na bruk, podnosi zgarbione plecy i idzie na front walk strajkowych.

Gdy wspominamy, że żołnierz Czerwonej Armji nie zna teroru oficerskiego, że jest budowniczym socjalizmu, tysiące naszych braci w mundurach rozbija kajdany faszystowskich regulaminów koszarowych.

Wy jesteście wzorem i przykładem, apelem do walki dla młodzieży pracującej całego świata.

Wasza bolszewicka leninowska partja WKPb pod kierownictwem wodza międzynarodowego proletarjatu tow. Stalina, to drogowskaz dla całej Międzynarodówki Komunistycznej.

My, młodzi robotnicy Polski dumni jesteśmy, że należymy do jednej międzynarodówki wraz z sześciomiljonowym wszechzwiązkowym Leninowskim Komunistycznym Związkiem Młodzieży. Jego walka o socjalizm na czele młodzieży będzie wzorem dla nas w walce o obalenie władzy faszystowskiej.

Wiemy dobrze, że rząd naszych wyzyskiwaczy, ciemięzców i oprawców, to najzażartszy wróg kraju socjalizmu.

Wiemy, że w każdej chwili rozpocząć on może krwawy najazd zbrojny na twierdzę międzynarodowej rewolucji.

Nas nie zdoła ani on, ani jego socjalfaszystowscy agenci uśpić paktami o nieagresji. Walczymy w waszej obronie. Ucząc się na waszych doświadczeniach potrafimy zdobyć nowe miljonowe masy dla walki w obronie jedynej naszej ojczyzny, Sowietów.

Idziemy naprzód w walce przeciw wojnie imperjalistycznej, przeciw dyktaturze faszystowskiej.

Obetniemy krwawemu katu, Piłsudskiemu, łapę, gdy wyciągnie ją przeciwko wam.

Rozbijemy jego zbrodnicze plany wojenne. **W 15 rocznicę Sowietów, w 14 rocznicę niepodległości Polski burżuazyjnej na czele młodzieży pracującej stoimy w ogniu wielkich bitw klasowych w Polsce.**

Ani krwawy teror, sądy doraźne, słupy szubienic, pacyfikacje, ani wyszukane manewry socjalfaszystowskie nie zawiodą nas z pola walk.

Zwycięstwo musi być po naszej stronie. W gruzy rozleci się hałastra faszystowska.

Niedługo, a wzorem waszym i u nas w Polsce budować będziemy socjalizm.

Wzywamy młodzież robotniczą i chłopską do wyboru na fabrykach hutach, kopalniach, folwarkach i wsiach delegatów do Związku Sowieckiego na 15 rocznicę rewolucji listopadowej!

Niechaj wasi delegaci przekonają się, że kłamstwem i oszczerstwem jest to, co mówią o ZSRR faszyści i socjal-faszyści.

Niechaj się przekonają, że jedynie my komuniści mówimy wam prawdę o budowaniu socjalizmu w Sowietach.

Niechaj delegaci młodzieży pracującej Polski jadą do wolnej młodzieży kraju Sowietów, by jej nieść nasze ślubowanie:

Obrony do ostatniej kropli krwi kraju budownictwa socjalistycznego!

„UCZYMY SIĘ DLA POKOJU"

— pod tym hasłem obradował w Krakowie zjazd najmłodszych bojowników o pokój

W niedzielę od samego rana przed dworcem w Krakowie gromadziły się tłumy młodzieży, witającej delegatów z województwa krakowskiego, przybyłych na I Dziecięcy Kongres Bojowników o Pokój.

*

Sala teatru tonie w powodzi sztandarów, szturmówek, zetempowskich koszul i czerwonych chust harcerskich. Na szczycie każdej szturmówki biały gołąb. Wydaje się, że w powietrzu, nad głowami 600 harcerzy trzepoce się kilkaset żywych, białych gołębi...

Scena teatru zasłonięta kurtyną.

Przybyły na zjazd tow. Jerzy Berek, rozmawia z harcerzami wesoło, serdecznie. Wszędzie witają go rozradowane twarze dzieci.

...Kurtyna rozsuwa się powoli. Na scenie prezydium.

— Otwieram I Zjazd Najmłodszych Bojowników o Pokój, pod hasłem „Uczymy się dla pokoju"... udzielam głosu towarzyszowi **Berkowi:**

— Delegatki, delegaci! Kilka dni temu zakończył się II Światowy Kongres Obrońców Pokoju. Byli na nim uczeni i ludzie prości, ludzie z różnych stron świata. Przyjechali, by naradzić się nad tym, w jaki sposób uniknąć wojny, w jaki sposób zapewnić wam możność

spokojnego uczenia się i rozwijania. Niech Wasze obrady będą jeszcze jednym potężnym ciosem w tych, co chcą Was pozbawić tego, do czego mają prawo wszystkie dzieci całego świata — do pokoju.

Przynoszę Waszej naradzie serdeczne pozdrowienia od wszystkich harcerek, harcerzy, od ZMP-owców z całej Polski.

Z grupy delegatów województwa rzeszowskiego wyrywa się okrzyk: — Niech żyje pokój!

Na widowni entuzjazm rośnie. Z różnych punktów sali wznoszą się okrzyki:

— Niech żyje Prezydent Polski!

— Niech żyje ostoja pokoju — ZSRR!

— Niech żyje Towarzysz Stalin!

Okrzyki rosną, potężnieją, zlewają się w jedno imię:

— Stalin — które znaczy — Pokój i sprawiedliwość.

*

Przed mikrofonem staje przodownik nauki ze szkoły TPD nr 5 w Krakowie — kol. **Karol Freidenfeld.** W ręku trzyma opracowany przez siebie referat. Mówi głośno i wyraźnie:

„II Światowy Kongres Pokoju pokazał, że jesteśmy mocni, że potrafimy o pokój walczyć. W Związku Radzieckim ludzie pracą walczą o pokój. I to jest najwłaściwsza forma tej walki. My, dzieci, walczymy o pokój wytężoną nauką.

Jeszcze dziś w Korei szkoły walą się w gruzy. Zamiast dzwonka wzywającego na lekcje dzieci słyszą huk bomb — to jest prawdziwy „Głos Ameryki".

— Trzeba, by każdy harcerz i uczeń zrozumiał, że nasza walka o pokój — to pilna i wytrwała nauka..."

Na salę ze śpiewem „Tysiące rąk" wchodzi delegacja harcerzy z Krakowa. Przynoszą kwiaty i pozdrowienia dla zjazdu.

*

Podczas przerwy w obradach delegaci ze smakiem jedzą drugie śniadanie. Każdy trzyma w ręku bułkę grubo posmarowaną masłem.

— Zawiązują się znajomości z harcerzami z innych powiatów. Trzy krakowianki: Janinka Majka, Irka Sarapata i Irka Gajda opowiadają kolegom o swojej szkole:

— Mamy własną świetlicę szkolną. Odrabiamy w niej lekcje. W naszej szkole jest brygada Lekkiej Kawalerii. Mamy również kółka naukowe...

— A ja wyhodowałam w domu z ziarenka pomarańczę i cytrynę — mówi Marysia Szczepańska z Rzeszowa. — Na razie roślinki są jeszcze bardzo malutkie. Rozwijają się powoli. Rozmawiałam z koleżankami z zastępu — przeniesiemy roślinki do szkoły i cały zastęp będzie się nimi opiekował...

*

Po przerwie delegaci poszczególnych powiatów składają meldunki z wykonania podjętych zobowiązań na II Kongres Pokoju.

— W imieniu delegacji katowickiej dziękuję harcerzom Krakowa za zaproszenie nas na zjazd. Jestem synem górnika. Mój ojciec wykonuje 135% normy... — mówi **Zygmunt Adamczyk** z Katowic.

Przerywają mu radosne, życzliwe oklaski. Zygmunt uśmiecha się z dumą.

— Takich jak mój ojciec ojciec jest dużo. To oni budują Polskę Ludową.

Kol. Adamczyk ma na sobie strój górniczy. Obok niego stoi dziewczynka-Ślązaczka w granatowej spódnicy, i kwiaciastej chustce...

Po koledze Adamczyku przemawiają inni delegaci. W każdej wypowiedzi przebija to samo żądanie: — **MY CHCEMY POKOJU!**

Na salę wchodzą Indonezyjczycy — delegaci II Światowego Kongresu Pokoju. W imieniu delegacji przemawia przewodniczący — **Tua-Sin-Jen:**

— Dzięki opiece Rządu Ludowego macie wolny dostęp do nauki, nie tak jak dzieci w Indonezji... Umiejcie to ocenić... W imieniu delegacji indonezyjskiej życzę Wam jak najlepszych wyników w nauce. Niech żyje braterstwo młodzieży polskiej i indonezyjskiej!

*

Zbliża się wieczór. Po zakończeniu obrad wszyscy udają się do Młodzieżowego Domu Kultury na ul. Krowoderskiej. Tam, wśród serdecznej, przyjacielskiej zabawy kończy się zjazd...

MARIA PANUFNIK.

Klasa Wychowuje

Na korytarzu szkolnym przed tablicą ogłoszeń gromadka dzieci. Ci z VIb wołają najgłośniej:

— No tak, ładne rzeczy! W zeszłym tygodniu byliśmy na pierwszym miejscu, a teraz na ostatnim.

— To niesprawiedliwie—mruknął któryś. — Przecież zginął nasz dziennik z naganami, więc nie można było oceniać.

— Jak śmiesz tak mówić! — zakrzyczeli go inni. Tym gorszy wstyd dla nas, że dopuściliśmy

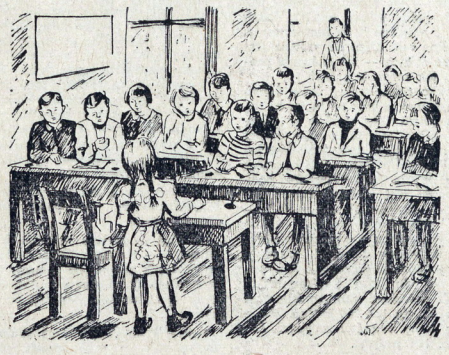

by dziennik zginął. Tylko ktoś z nas mógł go schować. Ktoś najgorszy!

Na dużym kartonie podzielonym na cztery części narysowane kolorowe prostokąty dla wszystkich klas. To podsumowanie dwutygodniowe wyników współzawodnictwa. Jest rubryka dla spóźnień, nieobecności, zachowania i nieodrobionych lekcji. **I cała szkoła przy ul. Zawiszy w Warszawie wie, że VIb jest w tym tygodniu najgorsza. Okropny wstyd! A przecież w VIb pracuje dobrze samorząd i jest tu kolektyw, który zna swoje zadania. Ale są też jednostki, które szkodzą.**

Rozlega się dzwonek. Wbiegają do klasy. Nauczycielki jeszcze nie ma. Przed tablicą staje w niebieskim sweterku jedenastoletnia **Basia Słamówna,** przewodnicząca samorządu klasowego. Ledwie widać zza stołu jej jasną głowę. Patrzy uważnie po klasie i mówi nagle kategorycznym głosem, stukając ręką:

— **Podkański,** w tej chwili na miejsce!

— Ja tylko gumkę — tłumaczy jeden z największych dryblasów.

Ale już koledzy ściągają go do ławki. W stronie **Kęsika** jeszcze jakieś zamieszanie.

— Te, siedź spokojnie! — stukają go w bok chłopcy.

W spokoju czekają jeszcze kilka chwil. Do klasy wchodzi nauczycielka. Sprawdza najpierw, czy wszyscy odrobili lekcje. **Ala Dębińska** przyniosła zeszyt do geometrii, choć wiadomo od początku roku, że w środy jest zawsze algebra. Po klasie idzie szmer:

— Ona to zawsze...

W nowym dzienniku przybywa uwaga. Do tablicy maszeruje **Mrozowicz.** Nie bardzo mu idzie dzielenie ułamków dziesiętnych. I choć nauczycielka nie wpisuje do uwag, gdy ktoś nie rozumie i nie potrafi, to jest mu bardzo wstyd.

— Mógł przecież zapytać w świetlicy — poszeptują koledzy.— Po to się ją zorganizowało, by wszystkich słabych wyciągnąć.

— Coś napisała? Coś napisała? — gorączkuje się **Ala Dębińska,** skubiąc koleżankę za rękaw. To znów wierci się niespokojnie w poszukiwaniu gumki.

— Ja już z nią nie wytrzymam — wzdychają najbliżej siedzące koleżanki.

Po lekcjach odbywa się próba akademii.

— Nie będę grać! Nie będę! — dąsa się Ala.

— Nie, to nie! Nikogo się nie prosi.

Dzieci jednak są oburzone. Jak ona może postępować w ten sposób!

— Nie chcemy jej w naszej klasie! — woła **Marysia Ambroziak.**

Robi się zamieszanie. **Wandzia Niedźwiedziuk** pisze od razu do kierownictwa szkoły:

„My nie chcemy Ali Dębińskiej w naszej klasie. Ona nie odrabia lekcji, ona przeszkadza koleżankom. Ona psuje współzawodnictwo".

Pod tym podpisują się wszyscy — dziewczynki i chłopcy. Kartka wędruje do kancelarii. Czekają z niecierpliwością. Co to będzie dalej?

Następnego dnia wychowawczyni — ob. **Zofia Cudny,** jest jakaś bardzo poważna.

— Cała klasa zostanie dziś po lekcjach — mówi. — Chcę z wami porozmawiać.

Zostali. To była ich narada produkcyjna

Nie zastanawiali się nad tym, w jaki sposób odrabiać lekcje ustne, a w jaki piśmienne. Nie mówili także, jak ulepszać kontrolę wyników. Mówili tylko o jednej sprawie, o tej, która była dla nich najważniejsza,

— To nie sztuka usunąć człowieka ze społeczeństwa — powiedziała ob. Cudny. — To nie sztuka odwrócić się od niego ze wstrętem. Zadaniem kolektywu jest wychować człowieka.

Następnie zabierały głos dzieci. Potem wstała **Ala Dębińska,** by z płaczem przyrzekać, że się zmieni.

Klasa uwierzyła jej.

I znów potoczyły się zwyczajne dni szkolne. Znów trzeba było co dzień odrabiać lekcje, nie spóźniać się, nie zapominać książek. Ala nie wytrwała długo. W jej dzienniczku zaczęły się pojawiać te same, co przedtem uwagi. Wreszcie dzienniczek Ali, podobnie jak tamten klasowy, dziwnym trafem gdzieś tajemniczo zniknął.

— Ona przynosi wstyd całej klasie — mówiono.

Dzieci zaczęły się od niej odsuwać. Nawet **Kazia Gajewska** i **Marysia Hase,** najlepsze koleżanki Ali, nie chciały z nią razem siedzieć. Została sama.

— Tak być jednak dłużej nie może — oznajmiła **Basia Słamówna.** — Ponieważ Ala została w naszej klasie, do nas należy, by ją zmienić.

— I nie możemy ciągle nauczycielom zawracać głowy, ale sami musimy coś zrobić — powiedział **Andrzej Płatek,** skarbnik samorządu.

Trudno było znaleźć lekarstwo. Aż tu chłopcy wpadli jak bomba wołając:

— Patrzcie! Oto dzienniczek Ali Dębińskiej. Znaleźliśmy go w gruzach.

Tego już było za wiele. Klasa aż wrzała z oburzenia. W dzienniczku cała strona uwag, ani jedna nie podpisana przez rodziców.

— To rodzice nawet nie wiedzą, że ona taki „ptaszek".

I wtedy zapadło postanowienie. **Basia Słamówna** i **Teresa Domańska** poszły w delegacji na ulicę Obozową 83.

Ob. Dębiński zdziwił się tą niespodziewaną wizytą. Na razie nawet czuł się trochę niemile zaskoczony, że takie małe próbują „wsadzać swój nos" do spraw wychowawczych. Basia jednak mówiła śmiało o tym, że w szkole jest współzawodnictwo, że ich klasa ma duże osiągnięcia. Ala także nie może być najgorsza. Przecież jest zdolna. Klasa jej chce pomóc, by pozbyła się lenistwa. Lecz bez współpracy rodziców niewiele zdziałają.

Po dwóch dniach Ala Dębińska wróciła na próbę akademii.

— Nie zależy mi na tym, by występować na scenie. Dość mam jednek tego, gdy mówią, że ja zawsze przeszkadzam.

Zaczęto radzić nad tym, jak Ali pomóc w niezapominaniu książek, w systematycznym odrabianiu lekcji.

— W fabrykach „mocniejsi" koledzy opiekują się „słabszymi" i to się nazywa szefostwem — powiedział ktoś. — Może by u nas tak zrobić?

— Można spróbować! Ala musi się zmienić. I klasa nie będzie najgorsza.

A klasa VIb szkoły TPD Nr. 7 to wielka siła. Jak się uprze, to na pewno wygra. Walka o Alę rozpoczęta.

BARBARA TRYFAN

W dniu 18 listopada nasza drużyna zorganizowała wieczór świetlicowy z okazji miesiąca Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej.

W związku z tym cały tydzień mieliśmy dużo pracy. Robiliśmy dekoracje z papieroplastyki, ćwiczyliśmy tańce ludowe, piosenki i deklamacje.

Na uroczystość przyszli: koledzy zetempowcy, rodzice, rodzeństwo i nasze grono nauczycielskie. Wieczór świetlicowy bardzo się wszystkim podobał. Dostaliśmy dużo serdecznych oklasków.

Danusia Rybicka
Szkoła Podstawowa
w Lubiczu, pow. Lipno.

*

Wykonaliśmy gazetkę ścienną o życiu młodzieży radzieckiej, oczyściliśmy kilka grobów poległych żołnierzy Związku Radzieckiego.

Na zbiórkach harcerskich omawialiśmy życiorysy sławnych ludzi ZSRR. Chcemy naśladować ich w pracy dla dobra kraju.

Irena Borowska
z kl. VI Szkoły Podstawowej
w Puchaczowie.

*

W miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej mieliśmy pogadankę „ZSRR — kraj pokojowego budownictwa". Zrobiliśmy dwie gazetki ścienne: „Związek Radziecki — kraj szczęśliwych dzieci" oraz „Przyjaźń Polsko-Radziecka".

Dnia 1 listopada wystawiliśmy sztukę „Jedziemy do ZSRR". Nawiązaliśmy też korespondencję z pionierami radzieckimi. Napisaliśmy im o życiu i pracy harcerskiej, o tym, jak się uczymy i pracujemy w szkole i drużynie.

Rada Drużyny
przy Szkole Podstawowej Nr 8
w Lublinie.

*

W miesiącu Pogłębienia Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zrobiliśmy kilka gazetek o Związku Radzieckim.

Gazetki były różne, jedna o przemyśle i rozwoju rolnictwa, inne o kulturze i sporcie, a jeszcze inne o planowej gospodarce w ZSRR, i o powstaniu ZSRR i jego przywódcach.

Mieczysław Pacholski
Białystok, Szkoła Podstawowa.

z wizytą u OLGI LEPIESZYŃSKIEJ

SZARY, kilkunastopiętrowy dom stoi nad samym brzegiem rzeki Moskwy. Na każde z pięter tego domu można wjechać windą.

— Stuk! — winda staje. Czerwone światełko zabłysło przy napisie: 11 piętro. Obszerna klatka schodowa. Dębowe drzwi. Nie potrzeba dzwonić. Wystarczy lekko nacisnąć klamkę — drzwi są otwarte. Tu już panuje taki zwyczaj: w dni wielkiego rodzinnego święta nie przekręca się klucza w zamku.

W gabinecie na biurku czerwone róże, przy oknie stoi siwiejąca, krótko ostrzyżona starsza kobieta. Przyszła tutaj do „swojego kąta", żeby odpocząć. Nie od pracy — od wrażeń ostatnich dni.

Patrzy teraz surowym wzrokiem na połyskujące w słońcu dachy Moskwy, na zmniejszone przez odległość wieżyczki Kremla i wspomina.

Ma już 79 lat. Dużo... Ale wydaje jej się, że życia nie zmarnowała. Od początku poszła właściwą drogą. Wcześnie zerwała ze swoim burżujskim środowiskiem. Gimnazjum skończyła już o własnych siłach. Potem kursy lekarskie w Petersburgu — zawsze miała zamiłowanie do medycyny. Petersburg! Poznała tam innych, nowych, pięknych ludzi — marksistów. Zaczęła się praca rewolucyjna. Rok 1894. Na zawsze wrył jej się w pamięć — rok poznania Lenina. Przychodzą ciężkie lata. Aresztowania, tułaczka, wygnanie, 10 lat na Syberze. Następnie emigracja. Genewa. Zamążpójście. Pracy rewolucyjnej nie przerywa. Rok 1907 — powrót do kraju. Ma już 36 lat. Ale zamiłowania do medycyny, do pracy naukowej nie wygasły. Wstępuje do Instytutu Medycznego w Moskwie. Rok 1917 — zaczyna się nowy okres w jej życiu. Od tego czasu minęło wiele, wiele lat. Otrzymała dyplom, stopień profesora biologii, napisała 120 prac! Zawsze walczyła z reakcyjną teorią zagranicznych biologów. Ale ciągle jeszcze nie mogła uchwycić tego najważniejszego. Aż wreszcie ostatnia praca.. Zbiła całkowicie niemarksistowskie teorie powstawania życia. Właśnie ta praca... Nie zmarnowała tych lat. Cały czas pracuje dla życia, a nie dla śmierci...

Gwar w przyległym pokoju odrywa ją od tych myśli. Zapomniała zupełnie, że ma gości. W jadalnym pokoju, przy długim, biało nakrytym stole czekają już na nią wszyscy. Gdy ukazuje się w drzwiach, wznoszą się w górę kieliszki z winem.

— Niech żyje nasza kochana laureatka Nagrody Stalinowskiej!

— Pierwszego stopnia — dodaje dziecięcy, rezolutny głosik. Ale już babcia karci wnuczkę surowym spojrzeniem. Dziewczynka chowa się za plecy matki. Taka jest dumna ze swojej babci — wielkiej uczonej — jak napisali w gazetach, a babcia się gniewa...

✻

DO Instytutu Medycznego jest spory kawałek. Ale Olga Lepieszyńska często chodzi piechotą. Dużo żywotności ma w sobie ta 79-letnia kobieta.

— Tacy ludzie się nie starzeją— mówi jej córka. — Przecież „nasza babcia" mając 65 lat, zdobyła odznakę sportową GTO.

Im bliżej Instytutu, tym bardziej przyspiesza kroku. Za oszklonymi drzwiami czeka na nią świat probówek, mikroskopów, słoików, pensetek i poruszających się w szklanych akwariach małych i dużych żyjątek. Tam też czekają na nią ludzie — jej kolektyw, który jest jakby jedną wielką rodziną. Łączą ich wspólne zainteresowania, wspólne cele. Olga Borysówna jest z nich dumna — jak ci ludzie pracują, jak rosną w pracy!

Lekko pchnęła wejściowe drzwi. Przygotowana była na to, że od razu z gwaru ulicy wejdzie w tę kojącą ciszę Instytutu. Ale dzisiaj tak nie było. W korytarzu jest jakoś dziwnie głośno. — Acha, masz tobie! Wycieczka szkolna! Już podbiega do niej wysoka, młoda kobieta. — Pewno ich nauczycielka— myśli Olga Borysówna.

— Profesorze, nie gniewajcie się! Ale naprawdę dzieciaki nie dają mi spokoju. Koniecznie i koniecznie — do Olgi Lepieszyńskiej. Niech ona sama nam wytłumaczy. Ja wiem, że tak nie można. Macie dużo pracy. Jesteście zmęczeni. Ale dzieci tak proszą...

Olga Lepieszyńska chce się gniewać. No bo jakże to tak? Dzisiaj miała przeprowadzić nowe, może decydujące doświadczenia. A tutaj te dzieci. Chce już odpowiedzieć, że nie, że dzisiaj nie ma czasu, ale widzi kilkanaście par dziecięcych oczu, błagalnie w nią wpatrzonych.

— Przecież nie na zbytki tu przyszły, a po wiedzę — tłumaczy sobie w myśli — i Olga Borysówna wreszcie uśmiecha się przyzwalająco:

— No dobrze, już dobrze. Tylko nie gadajcie niczego i bez pozwolenia nie dotykajcie. — I prowadzi tę całą grupę, nie zważając na protesty starego woźnego Ifimicza, prosto do swego gabinetu.

✻

DZIECIOM trzeba wytłumaczyć wszystko od początku. Olga Borysówna prowadzi je do dużego akwarium. Widzicie to zwierzątko? To hydra. Jest moim wielkim przyjacielem. Dzięki niej udało mi się udowodnić, że życie powstaje także poza komórką. A jak do tego doszłam? Zaraz wam wytłumaczę. Taką małą hydrę roztarłam „na proszek". Usunęłam z niej wszystkie komórki i nawet ułamki tych komórek. Dokonałam tego przez filtrowanie. O — i podchodzi wraz z dziećmi do jednego ze stołów — przez taki filtr. No i co myślicie? Chociaż nie było już ani tyci, tyci komórki — tu Olga Lepieszyńska odmierza maleńki kawałek na swoim paznokciu — z tej roztartej masy, a właściwie materii, powstała nowa komórka, która dała początek rozwojowi całego organizmu hydry.

Podczas swoich opowiadań Olga Borysówna obchodzi całe laboratorium. Pokazuje dzieciom wszystkie probówki, słoiki i menzurki' w których robiła swoje doświadczenia. A pokazuje tak obrazowo, że dzieci prawie widzą, jak roztarta materia zamienia się w komórkę, a potem wyrasta z niej hydra — taka sama jak ta, która pływa w akwarium.

Nagle Olga Lepieszyńska trochę się peszy.

— A co to są komórki, to chyba wiecie?

— Wiemy, wiemy. Oglądaliśmy przez mikroskop. Uczyliśmy się w szkole! — wołają jeden przez drugiego.

— No to dobrze, a wyobraźcie sobie, że był taki uczony niemiecki w XIX wieku — Rudolf Virchow. Twierdził, że poza komórkami nie ma życia. Mówił: gdyby nie było komórek, to nie mogłaby powstać roślina, urodzić się zwierzę. No i co? Źle mówił. O widzicie — życie poza komórką istnieje!

— Jeszcze niedawno dzieci w szkole uczyły się, że nowe komórki powstają tylko przez podział starych. Były takie tablice. Pamiętacie?

Dzieci przytakują.

— O, widzicie co zrobiłam. W tych tabliczkach macie żółtkowe kule jaj rybich i ptasich. Przeprowadziłam długie badania nad tymi kulami żółtkowymi. Jedne z nich są zwykłym skupieniem ziarn żółtkowych. To nie są komórki. A drugie posiadają jądra i są komórkami. No i co powiecie? Z tych kul żółtkowych, które nie miały jąder, nie były żadną komórką, powstały komórki. Naturalnie działo się to stopniowo. Wewnątrz kul powoli rozwijały się takie czynniki, które mogą być tylko w komórkach, a przede wszystkim w jądrze. Z tych kul żółtkowych, nie posiadających jądra, powstaje komórka nawet wtedy, gdy zmiany dokonują się poza organizmem. No i domyślacie się chyba, czego dowiodłam? Że powstawanie komórek w organizmach odbywa się nie tylko przez rozmnażanie komórek, ale i wtedy, gdy użyjemy części ożywionych, składowych pozakomórkowych danego ciała.

— Ożywionych, składowych, pozakomórkowych — powtórzyły chórem dzieci.

— Więc do jakiego wniosku doszliśmy? — zapytała Olga Lepieszyńska tak poważnym głosem, że dzieciom wydawało się przez chwilę, że są na wielkiej naradzie naukowej.

— Nie tylko komórki są zdolne do rozwoju w organizmach, ale zdolna jest do tego także żywa część składowa ciała nie będąca komórką? Tak? Zrozumiano?

— Tak — odkrzyknięto.

— No to teraz chyba już koniec? Bardzo mili mi się z wami rozmawiało, ale robota czeka...

— Dziękujemy, bardzo dziękujemy. — Nastąpiło szuranie nóg i podniósł się gwar. Szum w korytarzu, trzask zamykanych drzwi wchodowych. Instytut zaległa cisza. Za chwilę Olga Lepieszyńska już zapomniała o wizycie. Całkowicie pochłonęła ją twórcza, odkrywcza praca.

Opr. JOANNA DĄBROWSKA

ZNACZKI O PIONIERACH

Znaczki pocztowe można zbierać nie tylko według państw, ale również według motywów przedstawionych na obrazku znaczka. Ze znaczków wydanych przez pocztę Związku Radzieckiego można też sobie obrać jeden temat, na przykład znaczki poświęcone pionierom. Takie serie znaczków razem ułożone tworzą bardzo efektowny i ciekawy zbiór. Dla zainteresowania was takimi znaczkami, zebranymi w opisany przez nas sposób, podajemy wam reprodukcję silka.

Pierwsze znaczki z pionierami ukazały się w roku 1929, z okazji Wszechzwiązkowego Zlotu Pionierów. Są to znaczki: za 10 kop. — brązowy i za 14 kop. — szaroniebieski. Na obu znaczkach znajduje się taki sam obrazek: pionier z sygnałówką.

W roku 1937 wydano następną serię, składającą się z 6 znaczków. Znaczki — za 1 kop. — zielony i za 2 kop. — czerwony — pokazują nam pionierów zakładających skrzynki pocztowe. Znaczki — za 3 kop. — niebieski i za 5 kop. — karminowy, przedstawiają pioniera przestrzegającego pewnego chłopca przed rzucaniem kamieniami do izolatorów telefonicznych. Na znaczku — za 10 kop. — niebieskim — widzimy montera i pioniera naprawiających uszkodzoną linię telefoniczną. Na ostatnim znaczku umieszczono salutującą pionierkę. Znaczek ten ma wartość 15 kop. i jest koloru brązowego.

W 1938 roku poczta radziecka wydała następną serię pionierską. Znaczek za 10 kop. — niebieskozielony, pokazuje opiekę nad małym dzieckiem. Dziecko znajduje się na wadze lekarskiej, obok niego stoją — matka i pielęgniarka.

Równocześnie ukazała się nowa seria pionierska. Na znaczku za 30 kop. — zielonym, widzimy młodych konstruktorów modeli samolotów.

I w tym roku wydano już dwa znaczki poświęcone pionierom, są to znaczki za 40 kop. — brunatny i czerwony oraz za 1 rubla — oliwkowy i czerwony. Oba znaczki przedstawiają odsłonięcie pomnika Pawlika Morozowa — bohatera pionierów — w Moskwie. Znaczki te opisaliśmy już w numerze.

KU UWADZE RAD DRUŻYN

POMAGAMY W WALCE Z ANALFABETYZMEM

Wielu z nas nawet nie wyobraża sobie tego, że można żyć nie umiejąc czytać i pisać. Każdy przecież przeczytał tyle ulubionych książek, które mu dały niezapomniane przeżycia. Każdy z nas z niecierpliwością oczekuje na świeży numer swojego pisma. A tymczasem są jeszcze w Polsce ludzie, którzy nie umieją czytać i pisać. Całe społeczeństwo polskie energicznie zajęło się likwidacją analfabetyzmu. A przodująca młodzież ZMP rzuciła bojowe hasło: do 1 stycznia 51 roku każdy członek organizacji musi umieć czytać i pisać.

A JAK HARCERZE MOGĄ POMÓC SPOŁECZEŃSTWU W TEJ WIELKIEJ PRACY?

Do walki z analfabetyzmem przystępują przede wszystkim starsze zastępy. Będzie to ich praca dla Wielkiego Planu 6-letniego. Mogą one zająć się akcją propagandową, robieniem i rozklejaniem plakatów, przygotowywaniem wieczorów świetlicowych i urządzaniem imprez dla uczestników kursów. Pomaganiem w wyszukiwaniu i rejestracji analfabetów i półanalfabetów, jak również zachęcaniem ich do uczęszczania na kursy.

Niektóre drużyny mogą zorganizować nauczanie indywidualne, powierzając te pracę najlepszym uczniom ze starszych klas. Będzie to bardzo poważne zadanie, w tych miejscowościach, gdzie kurs lub zespół nie może być zarejestrowany z powodu małej ilości kandydatów. Harcerze powinni także zaopiekować się rodziną i domem uczących się na kursie, a więc podczas, gdy rodzice są na lekcji, dopilnować małe dzieci i pomóc w gospodarstwie. Przy tych pracach trzeba stale porozumiewać się z komisją do walki z analfabetyzmem przy miejscowej Radzie Narodowej oraz kołem ZMP.

Rada zastępu planując przystąpienie do akcji, powinna przydzielić zadania dla każdego ogniwa: np. I opiekuje się dziećmi, II zajmuje się gospodarstwem, III rozlepia afisze propagandowe.

SPORT MŁODYCH

NASZ APEL

„Czołowi trenerzy miasta Gorki podjęli szereg konkretnych zobowiązań w zakresie niesienia pomocy szkołom i umasowienia kultury fizycznej wśród pionierów. Zasłużony mistrz sportu — Letezford, wziął na siebie opiekę nad kołem sportowym szkoły nr 23, założył sekcję łyżwiarską z 10 uczniów, przygotował ich do zdobycia odznaki chłopięcej BGTO i przeprowadził pogadankę o sporcie łyżwiarskim w ZSRR. Trener narciarski, zasłużony mistrz sportu — Donowa, przyjęła podobne zobowiązanie w stosunku do szkoły nr 3." — czytamy w czasopiśmie radzieckim.

Ciekawi jesteśmy, który z naszych trenerów pierwszy pomyśli o podobnym zobowiązaniu. Umasowiamy sport wśród młodzieży szkolnej, umasowiajmy go więc na każdym kroku. Niech ci, którzy uczą sportu, nie myślą tylko o rekordach, ale o jak największej ilości młodzieży, którą zdobyć trzeba dla kultury fizycznej.

Nadchodzi sezon zimowy. Zbliżają się mistrzostwa narciarskie harcerzy. Czy wszystkie szkoły i koła szkolne przygotowane są do tych zawodów?

Przykład trenerów radzieckich winieś powinien w program pracy naszych trenerów nowy punkt: pomoc dla sportowców ze szkoły.

Czeka na was wiele ogniw, wiele chłopców i dziewcząt, które nie umieją jeszcze jeździć na łyżwach i nie potrafią włożyć nart.

Na pewno nie zawiedziecie ich i niedługo będziemy mogli zamieścić notatkę o zobowiązaniach naszych trenerów.

Napiszemy o pierwszym zobowiązaniu i o pierwszej wizycie trenera w szkole, która sam sobie wybierze.

REDAKCJA

„ŚWIAT MŁODYCH"—Pismo Harcerskie

WYDAJE: ZG ZMP, nakładem Sp Wyd.-Oświatowej „Czytelnik"
REDAGUJE Komitet

ADRES REDAKCJI: Warszawa, Dworkowa 1/3, tel. 432-57, 432-58.
ADRES ADMINISTRACJI: Warszawa, ul. Wiejska 12
ADRES PRENUMERATY I KOLPORTAŻU: PPK „Ruch" Oddz. w Warszawie, ul. Srebrną 12, tel. 804-20 do 25.

WARUNKI PRENUMERATY: miesięcznie 90 gr., kwartalnie 2.70 zł. półrocznie 5.40 zł Zamawiać na adres administracji wpłacając na konto PKO Nr 18001, prócz tego do 20-go każdego miesiąca listonosze i urzędy pocztowe w całym kraju przyjmują wpłaty na prenumeratę zleconą. Wpłat na prenumeratę można dokonywać Plac 3 Krzyży nr 16, ul Chmielna nr. 25. B-132902